Nr. 535. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 21 grudnia 1901 r** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Sprawy krajowe.

Lwów, 20 grudnia.

(Budżet krajowy).

Poszczególne cyfry w zestawionym przez wydział krajowy preliminarzu budżetu krajowego na rok 1902, przedstawiają się, jak następuje.

A. Wydatki: Koszta reprezentacji kraju 237.972 k. (+ 22.300 k. niż w roku zeszłym); koszta zarządu 731.967 (+ 59.769 k.); koszta leczenia 2 435 000 (+ 55.000 k.); koszta szczepienia 164 000 k. (+ 8.000 k.); wydatki sanitarne 99.200 (tak, jak w roku zeszłym); zasiłki dla zakładów dobroczynności 56.948 (+ 8.700 k.); na cele wykształcenia i oświaty 7,788.738 k. (+ 618.132 k.); utrzymanie pomników historycznych 77.978 (mniej o 15.937 niż w r. z.); kwaterunkowe żandarmerji 537.230 k. (+ 32 505 k.); wydatki na komunikacje 3,460.094 kor. (— 1.455 k.); dotacje dla zakładów krajowych 52.458 k. (— 3.998 k.); wydatki na szupaśnictwo 46 500 k. (— 3 500 k.); budowy wodne i melioracje 1,469.003 (+ 234 713 k.); umorzenie pożyczek 3 824.073 k. (+ 846.289 k); na cele rolnictwa i górnictwa 1,360.735 k. (+ 75.544 k.); na cele rękodzielnictwa i przemysłu 404.624 (— 15 986 k.); rozmaite wydatki 518.645 (— 542 k.).

Suma wydatków 23,265.158 k, t. j. więcej o 1,919.534 k. niż w roku zeszłym.

B. Dochody własne: Dochody z dróg krajowych 564.244 (— 20.498 k.); nadwyżki dochodów od zakładów dotowanych 115.926 k. (+ 9.641 k.); zwroty zaliczek z lat ubiegłych 96.204 (+ 9.704 k.); dochody szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie 14 760 (jak w roku zeszłym); dochody z Dublan 140 835 k. (+ 6.509 k); dochody z Czernichowa 74.340 k. (— 2 200 k.); dochody z innych zakładów rolniczych krajowych 77.190 k. (+ 6.960 kor.); zwroty za sprawdzenie rachunków aptekarskich 1.020 k. (+ 100 k.); dochody z przelania do skarbu kraj. pozostałości z funduszu zapomogowego z r. 1866 1.045 k. (+ 195 k.); dochody z kwaterunku żandarmerji 201.962 kor. (+ 454 k.); dochody ze zwrotu wydatków szupasowych 14 500 k. (podobnie jak w roku zeszłym); dochody kraj. składu publicznego w Krakowie 34.000 k. (— 500 k.); dochody z kraj. opłat konsumcyjnych 6,201.720 k. (+ 3,188.849 k); rozmaite dochody: 1,303.742 (+ 13.776.

Suma dochodów własnych 8,845.642 k., t. j. o 3,211 350 kor. więcej, niż w roku zeszłym.

C. Dodatki do podatków: 14,457.184 k. (+ 743.923 k.)

Ogólna suma preliminowanych na rok 1902 wydatków wynosi 23,265.158 kor.; ogólna suma dochodów 23,302.826 k.; pozostaje przeto spodziewana nadwyżka w kwocie 37.668 koron.

(Budowy wodne i meljoracje).

Skutkiem ustawy o budowie dróg wodnych i o regulacji rzek, kraj nasz, począwszy od roku 1904, przez lat 20 będzie miał znaczne wydatki do ponoszenia — mianowicie oprocentowanie kapitału i umorzenie rat od sumy, wynoszącej 12½ % całej sumy 200 miljonów; kwota ta wyniesie 1,250.000 kor. Na regulację rzek suma, płacona dotychczas corocznie przez kraj, wynosiła 773.000 kor. Obie te pozycje obciążają kraj sumą 2 023.000 koron rocznie. Do tego przyjdzie jeszcze podwyższenie dodatku na roboty meljoracyjne w sumie 900.000 kor. Od r. 1904 prawdopodobnie podwyższenie dodatku będzie potrzebne o sumę 750.000 k., co uczyni 1,650.000 kor. rocznie. Wydatki kraju na budowle wodne i meljoracyjne wynosić będą więc 3,673 600 k. rocznie.

Wydział krajowy zastanawiał się tedy nad tem, skąd szukać stosownego pokrycia na ten wydatek. Ludność kraju nie zniesie już dalszego opodatkowania. Wydział krajowy uznał tedy, że dla finansów kraju nadszedł okres tak ciężki, iż bez pomocy kraj tak wielkiego zadania spełnić nie potrafi.

Dlatego wydział uchwalił przedstawić sejmowi wniosek o uchwalenie rezolucji, aby w celu ułatwienia spłat dodatków na koszt robót wodnych, wezwał rząd do udzielenia krajowi bezprocentowej pożyczki z etatu ministerstwa skarbu z pozycji „ogólny zarząd skarbu" w sumie przynajmniej 20 miljonów koron, płatnych w ciągu lat 20, począwszy od r. 1904 w rocznych ratach po jednym miljonie koron.

Pożyczka ta stanowiłaby ledwo 30% rocznej sumy potrzebnej, wynoszącej 3,673.600 k. i miałaby być zwróconą rządowi w 40 latach rocznych do 500.000 od r. 1924, tj. od czasu ukończenia budowy kanałów i regulacyj rzek.

(Schronisko dla obłąkanych).

W maju 1890 roku polecił sejm wydziałowi krajowemu poczynić odpowiednie zarządzenia, aby budowa schroniska dla 500 obłąkanych nieuleczalnych, mogła być w jak najkrótszym czasie rozpoczętą. W lipcu rb. wezwał sejm wydział krajowy do przedłożenia na najbliższej sesji takich wniosków, by na ich podstawie budowa na Kulparkowie schroniska na 500 chorych obłąkanych nieuleczalnych, mogła być w najbliższej przyszłości podjęta i stopniowo przeprowadzona. W wykonaniu powyższego polecenia sejmowego, wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi w tym przedmiocie sprawozdanie z wnioskiem, aby sejm upoważnił wydział krajowy:

1. Do wybudowania 7 pawilonów dla nieuleczalnych umysłowo chorych na gruntach zakładu kulparkowskiego, do postawienia 2 domów na pomieszczenia lekarzy i urzędników i do rozszerzenia urządzeń gospodarczych zakładu kulparkowskiego według zatwierdzonych planów w granicach kredytu do wysokości sumy kosztorysowej, podanej w sumie 857.000 koron.

2. Do użycia na cele tej budowy tytułem pożyczki funduszu zakładu kulparkowskiego i części kapitałów, będących własnością szpitala św. Łazarza w Krakowie do wysokości sumy 400.000 koron.

3. Do zaciągnięcia pożyczki w sumie 457.000 koron, brakujących do pokrycia całej sumy, wymaganej kosztorysem, w jednej z instytucyj krajowych.

(Obwałowanie Wisły).

Wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi przedłożenie ustawy o uzupełnienie obwałowania Wisły między Dunajcem a Nowym Brniem. Projekt ten stanowi integralną część obwałowania całego Powiśla między Krakowem a Zawichostem, a obejmuje w szczególności: Wybudowanie wału nadwiślańskiego między Dunajcem a Nowym Brniem na długości 46 813 metrów, celem ochrony od zalewu z natury bardzo urodzajnych gruntów alnwialnych o powierzchni 26.827 morgów i odwodnienia powyższego obszaru gruntów za pomocą 10 śluz i 7 przepustów wałowych. Za pomocą wałów osuszyć się ma 136.000 morgów gruntu. Koszta budowy oblicza projekt na 3 miljony koron. Roboty mają być wykonane w ciągu lat 15.

Z Wrześni.

Dziennik poznański zamieścił z Wrześni obszerną korespondencję, w której podaje szczegóły o odbytej tam konferencji nauczycielskiej, oraz o stosunkach, panujących dalej w szkole wrześnieńskiej. Z korespondencji tej wyjmujemy ważniejsze szczegóły.

W konferencji nauczycielskiej brali udział miejscowi i okoliczni nauczyciele, powiatowy inspektor Winter, inspektor z Miłosławia, pastorowie z Wrześni i Miłosławia, oraz radca szkolny regencji poznańskiej Richter. Duchownych katolickich na konferencji nie było. Ażeby radcy regencyjnemu okazać owoce swej „gorliwej pracy", przyprowadzili nauczyciele do hotelu, gdzie się konferencja odbywała, uczniów III. klasy, ale nie wszystkich, gdyż jedną trzecią słabszych w niemieckim języku dzieci rozkazano zostawić w domu. Nauczyciel Stolz miał z malcami poglądową lekcję „o gotowaniu kawy", przyczem pocieszne wrażenie robił zbiór maszynek do gotowania kawy, garnki i garnuszki. Wynik był taki sam, jak we wszystkich szkołach poznańskich. Z wybranych dzieci czwarta część nie umiała na niemieckie pytania dać żadnej odpowiedzi; 6 dzieci zdobyło się na jedną odpowiedź, a tylko czworo niemieckich dzieci, chociaż z polskiemi nazwiskami, odpowiadało jako tako. Radca regencyjny niezadowolony był z wyników „gorliwej pracy".

Co do pacierza w szkole panuje „status quo ante." Nauczyciele rozpoczynają go słowami: „Im Namen des Vaters", a dzieci odzywają się: „W imię Ojca i Syna." Nauczyciele urywają, strofują dzieci, łają, na co zawsze następuje ta sama odpowiedź: „Chcemy się modlić po polsku." W ubiegły czwartek dziewczęta z I i II klasy zostały znowu za rzekome nieposłuszeństwo zamknięte w areszcie szkolnym od godziny 10 rano do godziny 1 popołudniu. Następnie od godziny 2 do godziny 4 odbywała się dalej nauka. Dziewczęta udały się do rektora Fedtkego z prośbą, ażeby je o godzinie 3 uwolnił od nauki i pozwolił pójść na procesję jubileuszową, ale protestancki rektor odmówił.

„Kto nie patrzy — kończy swój list z Wrześni korespondent *Dziennika Poznańskiego* — własnemi oczyma na to, co u nas się dzieje, nie może mieć pojęcia o strasznym bolu, jaki ściska serca nasze rodzicielskie — ale i o dziwnym nastroju niewinnych duszyczek naszych dziatek. Duch Boży widocznie jest z niemi! Tego uczucia doznałem dzisiaj w kościele, kiedy wyćwiczony znakomicie chór dziewcząt szkolnych zaśpiewał podczas Offertorium pieśń, której każda zwrotka kończy się słowami: „Serce Jezusa, ucieczko nasza, zlituj się, zlituj nad ludem Twym!" Tyle tam było przejęcia się własną dolą, tyle skargi w głosie, tak potężnem błaganie, iż pieśń ta doszła chyba aż przed Tron Najwyższego — a że wysłuchaną tam zostanie, któżby śmiał wątpić?"

„Estudiantina" hiszpańska.

Madryt 15 grudnia.

Zamierzam pisać nie o tej *estudiantinie*, która swego czasu nczyniła się była popularną w Europie koncertami na mandolinach — lecz o tej, która od szeregu tygodni głośną wrzawą napełnia Hiszpanję, a napełnia nietylko bez potrzeby, lecz co gorsza, ze szkodą dla swej i bez tego ciężko skołatanej ojczyzny. Co prawda, ten dzisiejszy ruch studencki nie jest tutaj nowością, historja bowiem Hiszpanji z ostatnich 4 stuleci, dość często wspomina o epizodach, kiedy to młodzież uniwersytecka stanowiła niemal środowisko wypadków politycznych i kulturalnych na iberyjskim półwyspie... W r. 1500 został teraźniejszy uniwersytet madrycki przez słynnego kardynała Cioneros w Alcala ufundowany. Stary, niegdyś tak czczony gmach uniwersytecki w tem mieście, dziś leży w gruzach i mchy zielone porosły na szarych głazach wspaniałej ongi budowli. To też w r. 1834 musiano przenieść uniwersytet do Madrytu, gdzie pomieszczono go w t. z. *Noviciado* i gdzie też po dziś dzień istnieje. Lecz fakultety, stare sprzęty, bibljoteki, archiwa. pozostały te same. A duch? Ten, niestety, umilkł i jakby zamarł na długie czasy, na złotych kartach historji hiszpańskiej, we wspaniałych dziełach klasyków i zda się w postaci widma unosi się dzisiaj, wśród nocy księżycowych, nad malowniczemi ruinami starej wszechnicy w Alcala. Wszelakoż wspomnienie o tych minionych świetnościach żyje ciągle i jakby ożywczy powiew wiatru wśród spiekoty, elektryzuje od czasu do czasu apatyczną, ociężałą, onieśmieloną klęskami Hiszpanję z dni naszych...

Wszechnice w Salamance i w Alcali pieleszyły w swych aulach Hiszpanię klasyczną. O nich mówić, znaczyło może o całym narodzie, gdyż całe wykształcenie i cała ciemnota, wszystkie cnoty i wady tego narodu, były w nich reprezentowane. Tam kształcili się owi nieubłagani, surowi doradcy królów, z nich wyszli dumni wodzowie i bojownicy do Flandrji i kolonij dalekich, z nich owi zuchwali, odważni awanturnicy, o których prawił świat cały i owi słynni doktorowie św. Teologji i uczeni mnisi; tam wreszcie chował się najobfitszy żer dla tortur i stosów inkwizycyjnych.

Już w r. 1510 otrzymał uniwersytet swoje własne ustawy. Urząd rektora co roku piastował kto inny, profesorów i nauczycieli wybierała sama młodzież. Głównym przedmiotem wykładów była oczywiście teologja, której należało przez 8 lat słuchać, zanim można było otrzymać stopień doktorstwa.

Skutkiem przywileju wolnego wyboru profesorów, oczywiście działy się niejednokrotnie nadużycia, przeradzające się często w poważne zatargi, a które podkopywały tak niezbędną wówczas dyscyplinę. Profesorom — we własnym ich interesie — musiało zależeć na dobrych stosunkach ze słuchaczami. Bo jeśli nie tolerowali ich grzeszków i byli surowi, to narażali się na to, iż każdej chwili mogła młodzież, przez usunięcie z katedry chleba ich pozbawić. Arcybiskup z Toledo, pod którego jurysdykcją pozostawał dawny uniwersytet madrycki, usiłował ukrócić te nadużycia, ale źle na tem wyszedł, bo wywołał wnet przeciw sobie bunt zbrojnej młodzieży, a nawet całego miasta i krwawe bójki ze studenterją były na porządku dziennym.

Przyszło wreszcie do tego, że zamierzano przenieść wszechnicę do innego miasta, lecz natrafiono na tak silny opór mieszczaństwa, które częścią przyzwyczaiło się już było do awantur i hałasów studenckich, częścią zaś obawiało się strat materjalnych w razie przeniesienia uniwersytetu, tak, że musiano projektu tego zaniechać.

Pomimo jednak wszystkich wybryków i swawoli tej młodzieży, Hiszpanja ówczesna mogła być z niej dumną. W sercach jej żyło gorące pragnienie zdobycia wiedzy, dzięki czemu i naród cały i nauka stawały się tak potężne, że formalnie oślepiały świat cały. Niosły oświatę po za Oceany, stworzyły państwo, w którem słońce nie zachodziło! — Lecz w drugiej połowie XVII w. rozpoczął się powolny upadek uniwersytetów hiszpańskich. Tak samo, jak cały naród i one chorzały skutkiem duchowego materjalnego ubóstwa, które grubemi chmurami zaciemniały widokrąg Hiszpanji. Królowie odebrali im subwencje, biskupi wplątali je w tysiączne procesy, a stosy inkwizycji opalały brwi i rzęsy biednej studenterji... W w. XVIII uniwersytety odzyskały były jakąś część swej dawnej świetności, lecz wybuchła wojna z Napoleonem I i niejeden z nich został do gruntu zniszczony. Tak np. ten madrycki.

Dzisiaj i tutaj stosunki te zmieniły się znacznie. Jak wszędzie, także w Hiszpanji musiał ideał ustąpić miejsca utylitarności. Dzisiejszej młodzieży hiszpańskiej nie tyle idzie o naukę i wiedzę, o idealne jakieś cele, jak raczej o to, aby byle jak pozdawać nieznośne egzamina i zaraz po nich otrzymać choćby najskromniejszą, ale stałą posadę. Wszelakoż i dzisiaj, w chwili, gdy ta młodzież dobywa się niespodzianie i nagle na powierzchnię życia publicznego, nie podobna nie widzieć w tych pożałowania godnych jej wybrykach, pewnego **idealnego** rysu. Coś jakby brzask jutrzni rozlewa się tam na około, stare ideały wstają — zda się — z martwych... Uniwersytecka młodzież hiszpańska ma pod wielu względami gorsze warunki bytu, aniżeli jej koledzy w innych krajach europejskich. Nie ma tam czytelń akademickich, ani „burschenschaft'ów", jedynym zaś łącznikiem jednostek jest dany fakultet. Również w życiu towarzyskiem nie odgrywa ona ważniejszej roli, przynajmniej tytuł akademika nie nadaje w Hiszpanji jakichkolwiek przywilejów.

W aulach panuje surowy przymus kolegjalny, a profesorowie sami przypisują słuchaczom książki, z których muszą się uczyć. Naturalnie oni sami są autorami tych *libros de texto*, które potem w sposób niemal przymusowy narzucają studentom po olbrzymich cenach. Biada słuchaczowi, któryby na własną rękę wybrał sobie książkę do nauki! Nigdy nie zdałby egzaminów. Niemal rokrocznie pan profesor wydaje nową, „poprawną" edycję swej książki i dopilnowuje sumiennie, aby studenci zaraz się w nią zaopatrzyli. W takich stosunkach niepodobna dziwić się zbytecznie, że *gros* słuchaczy opuszcza mury wszechnicy bez entuzjazmu dla nauki, bez samodzielności w sądzie i myśli. Otóż dziś owo poczucie wolności, tęsknota do dawnych swobód akademickich, obudziły się nagle w piersiach młodych adeptów nauki, zmurszałe więzy przepisów i norm przestarzałych pękają zwolna i jest ze wszech miar uzasadnioną nadzieja, że *estudiantina* hiszpańska, na cześć i chwałę swej ojczyzny pójdzie śmiało i wytrwale ku lepszej przyszłości.

Jeszcze Dreyfus.

Jeden z korespondentów paryskich przypomniał sobie znowu o człowieku, który lat kilka wichrzył całą Francją.

Pisze on: Obiadującemu wczoraj w dość licznem męskiem towarzystwie, zdało mi się nagle, że odmłodniałem o dwa lata. Tak, jak przed dwoma laty Dreyfusowa sprawa pojawiła się za stołem. Nie chodzi już wprawdzie o samego Dreyfusa. Chodzi o kilku dawniejszych jego obrońców, którym niewygodnie w narzuconem im przez tę sprawę położeniu i którzy wyjść z niego chcą jakimbądź kosztem, bodajby nawet kosztem dawnego swego klienta. Uderzyły mnie właśnie w sposób przykry uczucia, które ten człowiek (mówię o Dreyfusie), wywołać potrafił pośród ludzi, poświęcających się dawniej dla niego z największym zapałem. Jednego z tych ostatnich miałem wczoraj przy swoim boku. Szarpnął się, jak gdyby go wąż

---

(37)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Na odgłos skrzypnięcia drzwi, zerwał się na równe nogi i podbiegł do Witolda.

— Zapewne pan Ordon? Jestem Sobol.

— Nie znam. Co pan robisz w mojem mieszkaniu? — zawołał w najwyższej pasji Witold.

— Przedstawiłem się panu, do cholery — krzyknął znów tamten buńczucznie — czego pan robi brewerje?

Postawieniem się tem wprost zdetonował rzeźbarza.

Jakto, więc w swojem własnem mieszkaniu nie ma prawa zapytać?

— Pożyczyłem Mironowi spodni — zaczął szczególny gość — bo mu się jego „niegodne wspomnienia", djabelnie podfatygowały. Poszedł na gierkę, a ja czekam.

— Ażeby was pioruny spaliły! — mruknął gospodarz. — Chcę spać, chcę być sam... dosyć mam tego.

— No, nie możesz pan wymagać, ażebym w tym kostjumie przez miasto wędrował. — Pokazał na nogi. — W Mironowych też niekoniecznie, bo mam za krótki surdut, byłby skandal!

A cóż mnie to wszystko obchodzić może, — desperował rzeźbiarz. — Czego wy odemnie chcecie, po co mnie nachodzicie? Dlaczego Miron nie urządza tych szulerskich schadzek u siebie?

Sobol zaśmiał się i zaczął mrugać znacząco.

— Ba i ja bym może wolał poczekać w jego mieszkaniu. Hi, hi, hi! Pocieszałbym tęskniącą Klarę... Ale Miron, bestja, zazdrosny jest, jak stary jeleń.

— Bo wie pan on mieszka z tą małą Klarą. Sprowadziła się do niego i ta kanalja nie wpuszcza nikogo do mieszkania, a jej też nie wypuszcza na chwilę z domu. Nieraz dziewczyna całymi dniami nic w ustach nie ma, jak się chłop zahula na mieście. Boi się biedactwo zejść na dół do kremerji.

— Ha, ha, — zaśmiał się Witold — może to jedyny sposób zapewnienia wierności niewieściej, spokoju. Uczuł jakąś złą radość w sercu. Dobrze jej tak, swoją drogą Miron szelma.

— Phi, panie, fijol nielada, nie pozwoli sobie kołków na ciemieniu ciosać. Ale mu teraz wena nie służy, jeżeli tak dalej pójdzie, będzie klapa.

Witold siedział na stołku, zły, zniecierpliwiony, z głową wspartą na rękach. Sobol próbował wszcząć gawędę.

— Pan nie grywa?

— Nie panie!

— To pan tego nie zrozumie...

— Pewnie.

— Ha! panie, namiętność, panie, do gry, to jest najokropniejsza namiętność! Karcięta, panie, ho, ho! To gorsze niż pijaństwo, niż kobiety... Panie, trzeba znać psychologję gracza... Baczka pan nigdy nie próbował?

— Dajże mi pan święty spokój — sarknął rzeźbiarz.

— No, nie, to nie — zgodził się ciekawy jegomość, zgoła niezrażony nieco szorstkim tonem gospodarza. Zawinął się szczelniej w surdut, bo było dość chłodno w pokoju i obadwaj zapadli w niemotę.

Wszedł Miron, z nosem spuszczonym na kwintę, widocznie przygnębiony i rozdrażniony.

— No? — zapytał Sobol z akcentem niecierpliwej ciekawości. — No, gadaj?!

— Ii — skrzywił się przybyły — klęska na całej linji. Nie ma się po co schylić.

— A to podle jest — zmartwił się naprawdę Sobol — wiesz, ja miałem przeczucie.

— Przepodle, crènom — choć powróz na szyję!

— A no, nieszczęście, psia kość, będzie skweres.

— Dobrze im tak — pomyślał Witold i uczuł znów niby radość z niepowodzenia tych ludzi.

— Jednak człowiek w nieszczęściu nikczemnieje — zastanawiał się dalej — cieszę się z przykrości bliźniego, przecież to jest ohydne.

Pomimo uwagi tej, okropnie chciało mu się wyciągać w dalszym ciągu malarza na żale i narzekania, gdyż zdało mu się, że tym sposobem robi ulgę swojej boleści.

— Przegrało się znowu jakiś obrazek, co?

— Przegrało! żeby tylko obrazek! Hm — westchnął ciężko i zamienił z Sobolem porozumiewawcze spojrzenie. — Oj przegrało — psiakrew! przegrało!

— Do licha, cóż więcej?

— Wiem, nazwiesz mnie szubrawcem i będziesz miał słuszność. Zapewne to nie tak łatwo zrozumieć stan człowieka rozgorączkowanego grą. Wiesz — niech tam, przyznam się — przegrałem oszczędności Klary.

Witold uczuł straszny niesmak i odrazę do dawnego towarzysza.

— To brzydko — rzekł lakonicznie.

— To podle, to nikczemnie, to wstrętnie, to... to... bo ja wiem — wołał z wybuchem. — Szuja jestem, szubrawiec, łotr z pod ciemnej gwiazdy. Ale musiałem — nóż na gardle... djabli wiedzą... Ii bagatela — niecałe dwieście franków — oddam przecież, a nie, to sobie w łeb palnę... Mój drogi, są chwile w życiu człowieka... Takem liczył... Toż ja sobie nawet pantalonów nie kupiłem i chodzę jak ostatni łapserdak. Tu pokazał leżące na łóżku, istotnie mocno nadwerężone ubranie. Pomyśl, ja w podartej garderobie! Ja! Poły surduta spinam szpilkami, żeby zamaskować pewne niedokładności. Nie chciałem jednego grosza wydać na siebie z pieniędzy tej dziewczyny. Nie, ja nie jestem taki znów ostatni. Jeszcze człowiek nie upadł tak nisko. Taką miałem pewność, że dziś właśnie wygram... Latałem przez cały dzień jak w gorączce, żeby gdzie wkręcić się do klubu... Wiesz, dlatego nie byłem na pogrzebie...

— Wiem, nie było też wieńca...

— A prawda; no głupstwo, dwanaście franków — oddam jutro, zwróci się facetom i już!

Witold nie znalazł już słowa, patrzył nań zdumiony i prawie przerażony.

Miron wzniósł ręce do góry i kończył z emfazą:

— Kto kiedykolwiek wpadł w ten straszliwy wir namiętności i utrzymał się na powierzchni, niech na mnie rzuci kamieniem.

— Namiętność jest straszną namiętnością — zakonkludował Sobol, wciągając ubranie, które zdjął Miron.

Witold wzruszył ramionami.

* * *

Hrabia wysunął głowę z pod kołdry.

— Czego pan, proszę, chcesz odemnie.

Witold stał przed nim blady, drżący, szarpał nerwowo młode swoje wąsy i brodę, ciskał oczami błyskawice.

— Podobno pani de Rocher przyjechała — spytał, siląc się na spokój.

— Przedwczoraj.

Zapanowało milczenie. Malarz nie wiedział jak zacząć. Chciał się czegoś dowiedzieć o stosunku tej pani do człowieka, którego śpiew słyszał w jej salonie. Chciał się upewnić — nie, chciał ażeby mu powiedziano, iż podejrzenia jego są niesłuszne, że się mylił, że uległ halucynacji, że to był brat... że...

Nie przyzna się przecież, iż podsłuchiwał pode drzwiami, iż noc spędził wpatrzony w blade światło sypialni...

Stał niezdecydowany w najwyższej rozterce. Hrabia może odgadł stan jego ducha, bo zaczął niby naumyślnie swobodnie i żartobliwie opowiadać, jak margrabina wygrzebała gdzieś, w zapadłym kącie Normandji, prawdziwą perłę — przyszłego króla tenorów.

— Jestto, proszę, syn właściciela niewielkiego manoir'u w sąsiedztwie, pochodzi ze starej, lecz zubożałej szlachty. No, jak to oni... Siedział na wsi, chodził za kaczkami, przepiórkami i zbijał bąki po całych dniach. Pani de Rocher, która lubi także wyjść z psem i flintą na pole, usłyszała go kiedyś śpiewającego pod lasem — zachwyciła się głosem i postanowiła zająć się karjerą śpiewaczą młodego Nemroda. Przywiozła go więc ze sobą. Margrabina na tym punkcie ma nieco w głowie przewrócone, uważa się za niezrównaną nauczycielkę śpiewu.

— I nic więcej! — spytał ponuro malarz.

Hrabia wpatrzył się weń przenikliwie i uśmiechając się przez pół złośliwie, przez pół dobrodusznie, ciągnął:

— Hi, hi, hi! Może i coś więcej... Proszę. Może zajął pańskie miejsce, młody człowieku, w sercu pięknej pani. O, one są niestałe, mój Boże — te piękne panie.

Witold doznał zawrotu głowy. Czuł, że mu krew odpływa od mózgu — zachwiał się. Ale po chwili wściekły gniew zatargał całym, a krew ze zdwojoną siłą uderzyła znowu do głowy i zaczęła gwałtownie pulsować w skroniach.

(Ciąg dal. nast.

ukąsił, na wspomnienie przeszłości, a po chwili rzekł:

— Wierzę jeszcze w jego niewinność, ale charakter to obrzydliwy (*ignoble*).

— Pod jakim względem?

— Najpierw jest to prawdziwy *sous-off*, najtrywialniejszego typu. Te uczucia i pojęcia, którym hołdowaliśmy, podejmując jego sprawę, nie mogły trafić nawet do jego serca i głowy. Z powrotem z Djablej Wyspy napadł na nas, wyrzucając nam, że ośmieliliśmy się występować przeciwko generałom! Powtóre jest to żyd, w sensie Dumasowskiego „Juif de Bagdad". Kiedy zamierzał ogłosić swoje wspomnienia, prosiliśmy go, aby oddał rękopis wydawcy, Stockowi, który dużo pracował dla niego, dużo cierpiał i poniósł znaczne, materjalne nawet straty. Cóż, kiedy Fasquelle ofiarował więcej. Więc książka poszła do Fasquelle'a. W dodatku zaś autor obmyślił owe 200 osobnych egzemplarzy, które, jego podpisem opatrzone, sprzedawały się po 80 franków. Aferę robił ze swojego męczeństwa i z naszego poświęcenia!

Dodać mi należy, że temi, wiernie powtórzonemi słowy odzywający się ex obrońca byłego kapitana, jest sam żydem.

Od Administracji.

Szanownym Prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 4 R.; pogoda.

Odznaczenie. Ojciec św. nadał godność tytularnego archimandryty (opata) z krzyżem, mitrą i pastorałem ks. drowi Klemensowi Sarnickiemu, profesorowi wszechnicy lwowskiej i prowincjałowi OO. Bazyljanów.

Mianowania. Cesarz nadał prywatnemu docentowi przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowia, drowi Leonowi Kryńskiemu, tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora.

Promocja. P. Stanisław Wróblewski, rodem z Tarnowa, koncypient skarbu, otrzymał na wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora praw.

Z koleji. Z dniem dzisiejszym został na nowo podjęty ruch pociągów na przestrzeni kolei lokalnej Nowy Łupków Cisna.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 15 grudnia 1901, wybierając:

Przewodniczącym ponownie (po raz szósty) dra Wacława Domaszewskiego; I-ym zastępcą przewodniczącego (ponownie) dra Bronisława Łozińskiego; II-im zastępcą przewodniczącego (ponownie) dra Aleksandra Małaczyńskiego; sekretarzem (ponownie) Leopolda Baczewskiego; zastępcą sekretarza (ponownie) dra Huberta Wiglitzky'ego.

Członkami wydziału administracyjnego (ponownie): Komersa Wojciecha, dra Małaczyńskiego Aleksandra, Rozwadowskiego Franciszka, a ich zastępcami: Chołoniewskiego Stanisława (ponownie), Baczewskiego Leopolda (ponownie) i Dmyterkę Teodora.

Członkami komisji rewizyjnej (ponownie): dra Fedorowicza Mikołaja Fischera Michała, Tomickiego Józefa, a ich zastępcami (ponownie): Krasuckiego Mikołaja, Schnircha Ignacego i Smajeka Kazimierza.

Członkami wydziału pensyjnego: Komersa Wojciecha (ponownie), Krasuckiego Mikołaja i Tomickiego Józefa (ponownie).

Ankieta w Zakopanem. Od 13-go do 16 b. m. obradowała w Zakopanem ankieta fachowa, zaproszona przez radę gminną, w celu określenia niezbędnych inwestycyj i sposobu wykonania tychże. Obradom przewodniczył radca dworu protomedyk dr. Merunowicz. Z techników brali udział pp nadiżynier Stan. Chrząszczewski, profesor Tadeusz Sikorski, inżynierowie cywilni prof. St Horoszkiewicz i Edward Uderski, prof Folkierski, inżynier wydziału krajowego Engel, z lekarzy prof Bujwid, dr Chramiec, dr. Janiszewski, dr. Kazimierz Dłuski, dr. Tyszkiewicz i dr. Chwistek.

Ankieta, po dwudniowej ożywionej dyskusji, zaleciła wiele bardzo doniosłych zarządzeń, mianowicie: zaciągnięcie przez radę gminną pożyczki inwestycyjnej w kwocie 500.000 koron na budowę wodociągu, kanalizacji, regulacji ulic i osuszenie terenu. — Pożyczka ta ma być umarzaną z dochodów, uzyskanych przez odpowiednie taksy klimatyczne. W tym celu cały obszar stacji klimatycznej ma być podzielony na 3 rejony, w których będą pobierane taksy różnej wysokości. Oprócz tego, co bardzo ważne, zalecono ściślejsze połączenie klimatyki z gminą. Jest to pierwszy krok do zniesienia tak szkodliwego na gruncie zakopańskim dualizmu władz.

Prusacy we Lwowie. Przy ulicy Mikołaja, gdzie mieści się filja pocztowa, na drzwiach szklanych przeczytałem napis: *Beeideter Patentanwalt.* Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że napis ten odnosi się do inżyniera z nazwiskiem polskiem, że dom należy do znanego lekarza, a szyld został umieszczony przed tygodniem, w czasie, gdy Lwów już wiedział, jak to Prusacy umieją polskie dzieci z polskości i ze skóry obdzierać.

Precz z prusactwem! P. Jakób Rollauer, dzierżawca kawiarni Schneidra, przestaje od nowego roku prenumerować wszystkie czasopisma berlińskie. *Vivat sequens!*

„Confiserie Union". W dziennikach niektórych pojawił się protest rzekomy towarzyszów cukierników lwowskich, zarzucający fabryce „Confiserie Union" we Lwowie, że zatrudnia przeważnie pruskich robotników, że pracujący Prusacy przy każdej sposobności ostatniemi słowy wyzywają Polaków, że dyrektor fabryki jest Prusakiem itd Na podstawie zasięgniętych wiarygodnych informacyj, możemy z całą stanowczością stwierdzić że w powyższym proteście nie ma ani słowa prawdy, że w powyższej fabryce, założonej przez ludzi pod względem narodowym nie poszlakowanych, zatrudnieni są wyłącznie polscy robotnicy, a między tymi dwóch robotników, sprowadzonych z Poznańskiego, naturalnie Polaków.

Kierownikiem tej fabryki jest p. Michał Fischer, od lat kilkunastu w kraju osiadły katolik i zaszczytnie na polu przemysłu krajowego pracujący. Protest wspomniany, na nieprawdziwych faktach oparty, wywołany został nieuczciwą konkurencją, tembardziej karygodną, że dążeniem jego było zaszkodzić instytucji, wyłącznie siłami krajowemi i z pożytkiem dla krajowego przemysłu prowadzonej.

Nadmieniamy w końcu, że przedsiębiorstwo „Confiserie Union", jako założone dla przeciwważenia zagranicznemu importowi, uchwaliło przystąpić do nowo zakładającego się towarzystwa obrony krajowego przemysłu.

Z wielkim tententem i trąbieniem wyjechała dziś o godzinie wpół do czwartej rano miejska straż ogniowa z koszar na placu Strzeleckim. Zegar ratuszowy bił na alarm, mieszkańcy śródmieścia zrywali się z łóżek i biegli do okien, by popatrzeć, z której strony bije łuna. W rezultacie okazało się, że pod nrem 39 w Rynku, zapalił się belek w suficie i dymem narobił popłochu. Pan Praun, który na czele swoich pompierów w pięć minut po wybuchu pożaru przybył na miejsce wypadku, jest w rozpaczy, gdyż oprócz jednego podłego belka, nic więcej palić się nie chciało. Zbadana bliżej sprawa, okazuje się w świetle następującem: O godzinie kwadrans na 4 rano, na łóżko służącej pp. Rechenów, Frani *recte* Parani Błyk, spadła z sufitu gorąca cegła. Panna Frania *recte* Parania, uderzona cegłą w piersi, zerwała się z łóżka i dostrzegłszy w ciemności błyszczące na suficie języki ognia, co tchu, nie oglądając się na swoje „państwo", pobiegła do „hausmeistra", by mu zameldować, że kamienica pali się i wali się. Stróż pobiegł na ratusz do telefonu, by uwiadomić straż ogniową o wybuchu ognia, że mu to zaś szło niesporo, pobiegł na plac Strzelecki i na strażnicy o tem, co zaszło, zameldował. W 5 minut po tem, straż ogniowa z kilku sikawkami i kilkudziesięciu beczkowozami z wodą, pod komendą p. naczelnika Prauna i oficjała p. Złotowskiego, znalazła się na miejscu. Pompierzy wdarli się na strych i mimo duszącego dymu, toporkami dorąbawszy się do ognia, ugasili go. Szkoda wynosi kilkaset koron, polega zaś na tem, że cały prawie sufit w kuchni pp. Rechenów zrębano.

O uniwersytet ruski. Otrzymujemy następujące pismo: W nrze 504 *Dziennika Polskiego* z dnia 3 grudnia b. r., w artykule p. t. „Deputacja ruska u ministra oświaty", pojawiła się fałszywa wiadomość, jakobym ja „na wiecu ruskim we Wiedniu domagał się utworzenia we Lwowie uniwersytetu rosyjskiego". Faktem jest, że na wiecu ruskiej młodzieży akademickiej, który odbył się we Wiedniu dnia 21 listopada b r, przemawiałem jako referent za utworzeniem rusko ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Z należnym szacunkiem *Teofil Meleń*, stud filozofji,

Wieczorek Mickiewiczowski w Wiedniu. Onegdaj urządziło tamtejsze polskie stowarzyszenie „Siła" wieczorek Mickiewiczowski w pięknie udekorowanej sali przy Margarethenplatz 7. Na estradzie znajdował się zielenią ubrany biust wieszcza. Słowo wstępne wypowiedział prezes stowarzyszenia p. Terakowski, który w gorącem przemówieniu wskazał na konieczność odrodzenia się społeczeństwa polskiego w kierunku ideałów Mickiewiczowskich. Po nim wygłosił dr. Emil Bobrowski dłuższy odczyt o Mickiewiczu, po którym posypały się rzęsiste oklaski. Na dalszą część programu składał się chór stowarzyszenia, oraz ze zrozumieniem wypowiedziana przez p. Rawskiego deklamacja „Koncert Jankiela" z „Pana Tadeusza". Na zakończenie odegrali amatorzy część III „Dziadów". Przedstawienie wypadło w całości dobrze a wyszczególnili się pp. Terakowski (Konrad), Barszczyński (Sobolewski), Paraszczuk (Kapral) oraz Cieślar (Feliks). Po przedstawieniu odbył się komers, który potrwał do późnej nocy.

Wiec polski w Bytomiu. W Bytomiu na Górnym Śląsku odbył się wiec, w którym wzięło udział około 1.600 osób. Zwołał go dr. Leopold Skowroński z Bytomia, przewodniczył mu zaś p. dr. Stęślicki z Laurahuty, przy pomocy sekretarza p. Pisarczyka. Redaktor Siemianowski mówił o walce z Prusakami żywiołu polskiego na Górnym Śląsku, a następnie podniósł sprawę wrzesińską. — Uczestnicy wiecu z zapałem zaznaczyli swą łączność z Wielkopolską, przyjmując burzliwymi oklaskami i okrzykami wywody mowcy. — Redaktor Dombek mówił o dobrowolnej germanizacji i wezwał uczestników wiecu do pielęgnowania mowy ojców.

H. K. T. Poseł mecenas Chrzanowski zażądał przed kilku dniami w pewnej sprawie karnej w Poznaniu, jako obrońca oskarżonego, przesłuchania w polskim języku świadka, 12-letniego Stanisława Budziszewskiego. Dyrektor sądu ziemiańskiego, p. Irmler, oparł się temu żądaniu i przesłuchiwał chłopca po niemiecku. Zeznania chłopca w niemieckim języku nie były zupełnie p. Chrzanowskiemu zrozumiałe, ponieważ chłopiec nie włada biegle językiem niemieckim, dlatego też wniósł ponownie o powtórne przesłuchanie go przy pomocy tłumacza.

Wniosek odrzucono, ponieważ tak trybunał, jak i prokurator uznali zeznania chłopca za dosyć zrozumiałe. Obrońca nazwał przesłuchiwanie chłopca w niemieckim języku, dręczeniem go (*Quälerei*), które to wyrażenie zganił przewodniczący trybunału. Poseł Chrzanowski oświadczył jednak, że nie cofa tego wyrażenia, albowiem niektórych szczegółów zeznania nie zrozumiał i dlatego wnosi o zapisanie zeznania w protokole. Sąd atoli wniosek ten odrzucił.

Hakata w Saksonji. Wszystkie polskie i czeskie stowarzyszenia w Saksonji otrzymały zawiadomienie od rządu, że w przyszłości mogą odbywać zgromadzenia tylko pod tym warunkiem, jeśli obrady będą prowadzone w języku niemieckim.

Prof Schieman na wszechnicy berlińskiej, który wykładami swymi z historji polskiej oburzył na siebie całe polskie społeczeństwo, — jest Niemcem z Inflant, z Dorpatu. Opuścił on tak zwane prowincje nadbałtyckie dopiero po zrusyfikowaniu uniwersytetu w Dorpacie. Po r 1864 należał on, jak wszyscy Niemcy nadbałtyccy, do najgorliwszych rusyfikatorów Królestwa i swą polakożerczość przeniósł nad Sprewę. W Berlinie otrzymał początkowo posadę w redakcji *Neue preussische Zeitung* (*Kreuzzeitung*), której dotychczas jest współpracownikiem, pisując tygodniowe przeglądy polityczne. Dzięki poparciu dziennikarstwa dostał się na katedrę, z której głosi fałsze i oszczerstwa o naszej przeszłości.

Przeciw rygorozom. Radca dworu Exner w Wiedniu, ukończył onegdaj swe wykłady i rozpocznie je znowu aż po Nowym Roku. Zamiar wielu słuchaczy, pożegnania uczonego oklaskiem, udaremniony został przez większość. Po skończeniu wykładu jawił się w sali dziekan dr. Kolisko i oświadczył, że asystent dr. Economo, który podczas piątkowej demonstracji obraził pewną grupę studentów, jest gotów odwołać obelgę wobec tych słuchaczy, jeżeli i oni cofną wyrażone mu uholewanie. Dr. Economo z polecenia rektoratu, nie był obecnym na ostatnich trzech wykładach radcy dworu Exnera.

Straszny dramat rodzinny. W dzielnicy Hernals w Wiedniu zdarzyła się ubiegłej nocy straszna tragedja rodzinna. Żona zecera, Morawicka, zrzuciła z III piętra dwoje własnych dzieci (trzy i czteroletnie), poczem sama wraz z najmłodszem, liczącem 11 miesięcy, rzuciła się na bruk.

Najmłodsze zabiło się, Morawicka i 2 dzieci odniosły ciężkie obrażenia. Powodem katastrofy są domowe niesnaski.

Kto pierwszy wynalazł telegraf bez drutu? Francuski wynalazca Doucretet, wystosował pismo do rządu francuskiego, w którem zwraca uwagę, że eksperymenty Marconiego (telegraf bez drutu) opierają się głównie na wynalazkach jego i Popowa Żąda więc, aby rząd francuski użyczył jemu i Popowowi pomocy i starał się poprzeć ich eksperymenta. Marconi jak sam przyznał, bez wynalazku Doucreteta i Popowa, nie byłby osiągnął dotychczasowych rezultatów.

Samobójstwo giełdziarza. W Londynie pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru szef znanej tamtejszej firmy metalowej, Hugo Kekerich. Skutkiem tego samobójstwa giełda metali była popołudniu zamknięta, a to z powodu „sympatji dla samobójcy". Podobno byt firmy nie jest zagrożony.

Schwytanie defraudanta Donosiliśmy przed kilku dniami o tem, że w Liwerpoolu kasjer miejscowego banku, Goudie, sprzeniewierzył kwotę 100.000 funtów szterlingów i umknął. W tych dniach został Goudie schwytany w wiosce Bootle o kilka mil od Liwerpoolu. Zamieszkał tam w oberży pod nazwiskiem Gollinsona i podawał się za marynarza. Uwagę oberżystki zwróciła jego skwapliwość w odczytywaniu dzienników. Sprytna kobieta uwiadomiła agentów tajnych, którzy poznali zbiega po zębach wstawionych i chorej nodze. Gdy go aresztowano, żartował cynicznie, drwiąc z dzienników, które podały wiadomość o jego samobójstwie. Byłego kasjera odstawiono do Londynu. Schwytano też jego dwóch wspólników. Trzeci wskoczył do wody z parowca, płynącego z Folkstone do Boulogne i utonął.

Z kraju.

Brzozów. (*Śmierć wskutek poparzenia*) Paweł i Kunegunda Kozubkowie, włościanie w Baryczy, wychodząc onegdaj z domu, pozostawili w izbie pięcioro swoich nieletnich dzieci. W czasie nieobecności rodziców, półczwarta roku liczący syn ich Wojciech, bawiąc się zapałkami, zapalił słomę, od której zajęło się na nim ubranie. Zanim pospieszono mu z ratunkiem, odniósł on tak silne poparzenia na całem ciele, że w kilka godzin wskutek odniesionych ran zakończył życie.

Budzanów. (*Wieczór Mickiewiczowski*). Dnia 15 bm, odbył się w sali Kasyna miejskiego w Trembowli staraniem „Sokoła" wieczorek wokalno-deklamacyjny ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Wieczorek miał nastrój bardzo uroczysty, a na obfity pod każdym względem program złożyły się produkcje pani Kirch.... i panien Janickich, szczególnie te ostatnie, jedna znakomitą, wprost koncertową grą na fortepianie, druga swym głosem sopranowym, sprawiły zebranym słuchaczom prawdziwą biesiadę artystyczną. Resztę programu wypełniły deklamacje pp. Mok... i Kon..., oraz produkcje chóru męskiego z Budzanowa. Chór wywiązał się z zadania swego znakomicie — to też nie dziw, że dyrygenta p. B. witano za każdem zjawieniem się na estradzie rzęsistymi oklaskami. Wieczorek zakończono odśpiewaniem przez całą zgromadzoną publiczność pieśni: „Boże coś Polskę".

Bukaczowce. (*Postrzelenie*). W lesie, majętności Żurawna, p. Skrzyńskiego Antoniego, leśny Fedor Beruszko, postrzelił 12 bm włościankę Marję Turej, z Gwitowej. Zbierała w lesie susz drobny; leśny wcale nawet jej nie upominał, tylko odrazu strzelił i ranił biedaczkę, ubogą wyrobnicę, śmiertelnie.

Dolina. (*Żywcem spalona*). W Spasie wybuchł w domu tamtejszego włościanina Iwana Kowalczuka pożar, który zniszczył tak ten dom, jak i 6 sąsiednich zagród. W domu Iwana Kowalczuka zginęła w płomieniach jego żona Nastusia. Przyczyna pożaru dotychczas niewiadoma.

Drohobycz. (*Wieczór wrzesiński. — Oburzający fakt*). Za staraniem komitetu, na którego czele stanął burmistrz dr. Szajna, odbyło się tu przedstawienie amatorskie na dochód ofiar wrzesińskich. Odegrano komedję Bałuckiego „Grube ryby", a odegrano ją, co bez przesady powiedzieć możemy, znakomicie. Reżyserowi p. drowi Warmskiemu i amatorom należy się prawdziwe uznanie. Sala „Sokoła" była przepełniona.

Wśród powszechnego nastroju zdarzył się atoli niemiły, poprostu oburzający fakt. Oto, gdy młodzież chciała zaśpiewać po trzeciem akcie pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" i w tym celu jeden z pomiędzy niej (członek komitetu) dał znak muzyce, obecny na sali adjunkt sądowy, Wojciech Aleksander Tworowski, zakazał grać tę pieśń. Młodzież wskutek tego po przedstawieniu zamiast hymnu narodowego, usłyszała jakiś marsz. Nie chcąc stworzyć niemiłego dysonansu, jakiby powstał wskutek tego, gdyby muzyka grała co innego, a młodzież śpiewała co innego, młodzież z oburzeniem usunęła się z sali.

Podhajce. (*Rozprawa sądowa*). Dnia 14 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie bardzo ciekawa rozprawa karna przeciwko dwudziestukilku chłopom, z różnych wsi tutejszego powiatu. Geneza sprawy następująca: Przed kilku tygodniami zaczęły krążyć wersje, że urząd podatkowy, względnie kasjer p. Roth, więcej bierze od chłopów podatków, niż się należy. Wersje były publiczną tajemnicą, więc też prokuratorja oskarżyła chłopów o rozsiewanie fałszywych wieści. Jak się jednak z rozprawy okazało, wieści te wcale fałszywemi nie były, gdyż oskarżeni przeprowadzili dowód prawdy, wobec czego też zostali uwolnieni.

Stanisławów. (*Budowa kościoła*). Zawiązany pod przewodnictwem marszałka powiatu, p. Brykczyńskiego, komitet obywatelski, uzyskawszy pozwolenie namiestnictwa, ogłasza odezwę do społeczeństwa z prośbą o dobrowolne ofiary na fundusz budowy nowego kościoła w II. dzielnicy miasta. Kościół ma stanąć pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny Nieustającej Pomocy.

Stary Sambor. (*Sprzeniewierzenie*). Uciekł stąd dzierżawca młyna amerykańskiego, Berl Döller, zarwawszy swoich wspólników i ponaciągawszy rozmaite osoby, przez sfałszowania weksli na jakie 140 tysięcy koron. Przypuszczają, że uciekł do Ameryki. Żydzi tutejsi ofiarują 3000 koron za wynalezienie i odstawienie go tutaj. Bogata jego familja ofiarowuje się część kwoty zapłacić

Tarnopol (*Echa znieważenia portretu Kościuszki*) Tutejszy adwokat dr. Teodor Schmidt usunął ze swej kancelarji owego pisarza, radykała ruskiego, z którego rozkazu usunięto z sali „Sokoła" portret Kościuszki, podczas wieczorku jubileuszowego „Proświty". Jak słychać i towarzysz jego, p. Juryj Geciów, starszy nauczyciel w szkole wydziałowej męskiej, ma podać się do dymisji i ustąpić z zajmowanej posady.

Zborów. (*Sprostowanie*). Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Na podstawie § 19. ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w szanownym dzienniku następującego sprostowania:

W numerze 481 *Dziennika Polskiego* z dnia 20 listopada b. r, wydanie popołudniowe, pojawił się artykuł: Zborów (Notarjusz i sędzia).

Artykuł ów podnosi: „Pan Zubek zarzucał p. Kurmanowiczowi, że działa na swą korzyść w sprawie spisywania aktów spadkowych, posądzając go przytem o kradzież swych dochodów, nazywając podłym i nikczemnym i zarzucając wiele innych skandalów, hańbiących p. Kurmanowicza. Po trzygodzinnej rozprawie, w której przesłuchani świadkowie zeznali na korzyść p. K., p. Zubek przeprosił p. K. za wyrządzoną mu krzywdę, a p. K. od skargi odstąpił".

Po pojawieniu się tego artykułu, zgłosił się u mnie p. K. po dwakroć, t. j. 23 i 24 listopada b. r. i przyrzekał, że sam ten artykuł sprostuje, gdy to jednak dotąd nie nastąpiło, a ludzie inteligentni, kochający prawdę, na ten artykuł są oburzeni, przeto czynię to ja, zgodnie z aktami sądu powiatowego w Złoczowie l 3047|1901, jak następuje:

Pan Kurmanowicz zaskarżył mnie o obrazę czci na podstawie zażalenia mego z d. 5 maja 1901, prez. 7163, do prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie wniesionego. Na wniosek mój delegowano sąd powiatowy w Złoczowie. Zgłosiłem się też do przeprowadzenia dowodu prawdy. Rozprawa odbyła się w Zborowie dnia 16 listopada 1901, a prowadził ją sekretarz rady sądu obwodowego w Złoczowie, p. Dębski.

Skarga p. Kurmanowicza obejmuje 4 punkty oskarżenia. Punkt I. pomijam, albowiem sędzia powziął uchwałę, że dowód prawdy usuwa jako zbyteczny, gdyż ta materja należy do postępowania dyscyplinarnego. Punkt II. oskarżenia: „że z pobudek chciwości dla jakiejś korzyści, poleciłem kancelarji sądowej nocjonować nieostemplowane rekursy jego jako komisarza sądowego"; przytaczam jego słowa „widocznie spodziewał się korzyści za to, że nocjonował", przyczem zarzucił mi, jakobym jego rekursa nocjonował i nazwał to moje postępowanie „podłem", do czego odnoszą się jego słowa „zachodzi tu inna podła przyczyna".

Tu przeprowadziłem dowód prawdy z licznych aktów sądowych. Punkt III. oskarżenia: „obwinił mię fałszywie, iż mu psa zastrzeliłem, przyczem zarzuca mi, że się czynu tego przed nim kłamliwie wypierałem, a nadto zmyślił, że nie życzyłem sobie by sprawę tę na drogę sądową oddał".

Na to prowadziłem dowód prawdy przez zeznania świadków. Świadek pierwszy pod przysięgą zeznał, że zdaleka widział mego psa biegnącego od domu p. K. ku ulicy, że zaraz potem na fosie upadł nieżywy. Świadek drugi zeznał, że jako sąsiad p. K. słyszał strzał wyszedł na ulicę, a idąc do miasta, widział mego psa rozciągniętego vis à vis domu p. K., idąc zaś dalej spotkał moją służącą i powiedział jej: popatrzcie się tam, bo waszego psa zastrzelono. Świadek trzeci, służąca moja, zeznała, że zaraz poszła na wskazane jej miejsce i znalazła mojego psa rozciągnionego i broczącego krwią z prawej strony (z tej strony mógł go p. K. strzelić). Świadek czwarty, żona p. Kurmanowicza, usunęła się od zeznań na podstawie § 153. pr. k. Sędzia postanowił słuchać jeszcze jednego świadka, p. Jana Rożniatowskiego i wysłał doń wezwanie, a następnie miał być jeszcze przeprowadzony dowód prawdy z aktów sądowych na punkt IV. oskarżenia: „wyraził się o mnie w swem zażaleniu: ten oto człowiek „w zdolności najuboższy" jest moim antagonistą, a jego uchwały zdrowie mi rujnują — wogóle w zażaleniu swem wyraził się o mnie w wysokim stopniu pogardliwie, szyderczo i stara się mnie ośmieszyć i powagę sędziowską wobec mojej władzy przełożonej bardzo poniżyć".

Przed rozprawą i w toku jej pracowali niezmordowanie sędzia i obrońca pana K. pan adwokat Solański ze Lwowa nad tem, aby mnie skłonić do ugody

Odpowiedziałem, że mam już dowód i pierwszy ręki nie wyciągnę, na co sędzia odrzekł, że już i bez tego się obejdzie. żebym tylko odwołał słowa uwłaczające: „bezprzykładnie podłą przyczyną", w powołanem na wstępie zażaleniu do prezydjum użyte, a p. K. cofnie całą skargę. Takie też ułożyli obustronne oświadczenie w protokole rozprawy zamieszczone i na tem sprawę ubito.

Nie prawdą więc jest, iżby przesłuchani świadkowie zeznali na korzyść p. Kurmanowicza.

Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania *Józef Zubek*, c. k. notarjusz.

Żółkiew. (*Inspektor i nauczycielka*). Odnośnie do zamieszczonej w wydaniu z dnia 13 b. m. wiadomości z Żółkwi o usunięciu przez inspektora szkolnego, p. Hoffmana, nauczycielki, pani Ł., oraz o dochodzeniu, jakie w tej sprawie przeprowadziła rada szkolna krajowa, otrzymujemy od pani Anny Łubieńskiej, nauczycielki, obszerne pismo, w którem na podstawie § 19 całe to zajście przedstawia w świetle, wręcz odmiennem. Pani Ł. twierdzi, że nie na skutek artykułu *Monitora*, ale na zażalenie, wniesione przez nią w drodze urzędowej, rada szkolna krajowa wytoczyła dochodzenie przeciw inspektorowi Hoffmanowi. Dochodzenie to przeprowadzał radca szkolny, p. Dziedzicki, jednakże dotychczas sprawa nie jest jeszcze rozstrzygniętą, a tem samem wszelkie wnioski, na korzyść p. inspektora wysnuwane, są przedwczesne. Przyczyną dochodzenia — jak zapewnia p. Ł. — był „konflikt, dość drastycznej natury" pomiędzy panią Ł. a rzeczonym inspektorem, „konflikt, nie z jej winy powstały..."

„Zajście to — pisze p. Łubieńska — wraz z całym szeregiem idących za niem krzywd, aż do ostatecznej: pozbawienia mnie stanowiska nauczycielskiego, chciałam, w imię słów Zbawiciela: „przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią" — pokryć wiecznem milczeniem. Chciałam przebaczyć, tak dla salwowania i nieodsłaniania przed całym światem gorszących błędów i ran, toczących, niestety, nadto często zwierzchnicze jednostki naszego społeczeństwa, jak i dla salwowania powagi zwierzchnika i ojca rodziny, a nakoniec i dla salwowania własnej godności i powagi kobiety, wdowy i matki. Ale brutalny artykuł w *Szkolnictwie* nie pozwolił mi dłużej milczeć".

Żywiec. (*Wieczór listopadowy*). Wieczorek listopadowy, urządzony zeszłej niedzieli, wypadł nadzwyczaj ładnie. Na wieczorek przybył p. Stanisław Berini, ostatni czwartak, który był przez cały czas wieczorku.

Słowo wstępne wypowiedział dr. Miodoński. Streścił przebieg walk o niepodległość Ojczyzny w r. 1831, a wspominając o czwartym pułku, uczcił stosownemi słowy ostatniego przedstawiciela sławnego pułku, obecnego na sali, składając mu w imieniu braci sokolej pozdrowienie, hołd i cześć. Publiczność uczciła czwartaka oklaskami i podniesieniem się z miejsc, a chór zanucił do słów napisanych na cześć czwartaka arję z „Tysiąc walecznych". Nastrój był bardzo poważny.

Nastąpiły chóry, deklamacje. Po przedstawieniu publiczność powstawszy odśpiewała „Z dymem pożarów."

Dochód z przedstawienia przeznaczony był w części na wrzesińskie dzieci. Wysokość kwoty zapewne nie wielka, bo sala nie była tak wypełnioną, jakby to było do życzenia. Smutne, ale prawdziwe! Szczególnie nie dopisała klasa urzędnicza, chociaż i mieszczan było nie wielu. Aż przykro wspomnieć o tem.

Z kresów.

Czerniowce (*Uroczystość Mickiewiczowska*). Zdaje się, iż po raz pierwszy od czasu istnienia ery konstytucyjnej, władze szkolne w Czerniowcach pozwoliły młodzieży tutejszego gimnazjum na publiczny, uroczysty obchód rocznicy skonu Mickiewicza. Obchód ten odbędzie się w sobotę dnia 21 b. m., w sali gimnastycznej gimnazjum, a zagai go radca rządu i dyrektor zakładu, p. Klauser. Jeden z uczniów VIII. klasy wygłosi odczyt o życiu i poezjach Mickiewicza, dwaj inni będą deklamowali utwory wieszcza. Na dalszy program złożą się: chór męski, gra na fortepianie, oraz przemówienie profesora Skobielskiego o poglądach Mickiewicza na świat. Uroczystość zakończy się odśpiewaniem „hymnu ludowego".

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16 grudnia największy sensacyjny program świata! 15 niedźwiedzi polarnych 4 psy, 1 koń największa tresura świata. Trupa Hadji Mohamed 6 arabów w produkcjach niewidzianych. Dziewica Orleańska najpiękniejszy i największy obraz (15 minut trwający) bioskopu ameryk. Brothers Ceado, amerykańscy gimnastycy na obracającej się drabinie. Lorette, ze swoim „marmurowym psem Ben" pozy plastyczne. Mary von Dyk, ameryk. mistrzyni w strzelaniu The two Paulis, akt sportowy na placu Lawn Tennis. Les Donvells, wirtuozi instrumentaliści niezrównani. Iza Fanchon, subretka. Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na Jasną Górę, złożyli pp.: Maksymiljanowie Jabłońscy z Dobromila 5 kor.

Na przytulisko im. św Józefa przy ulicy Piekarskiej złożył p. Więckowski ze Lwowa 3 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: Straż skarbowa z Borysławia: pp. Grenso resp. Cisło, Kaczyński, Monasterski nadstrażnicy i Kostka Dohnalik, Chmieleński strażnicy 5, oraz L Lieberman, M. Kligman, H. Brüngs i Wolfinger z Borysławia 2 25, Wanda Schmidt żona rotmistrza 7 p ul. w Brzeżanach 2, Stanisław Agopsowicz — Błożen Nowe miasto 5. Dziśka Hawrankówna ze Lwowa 2. Aleksander Bieniecki zebrane z drobnych składek 10. Razem 26 koron 25 halerzy, które łącznie z wykazanemi w Nr. 543 *Dziennika Polskiego* 11.858 k. 43 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 11.884 koron 68 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: Wanda Schmidt żona rotmistrza 7 pułku ułanów w Brzeżanach 3, Stanisław Agopsowicz — Błożen Nowe miasto 5. Razem 8 koron. W numerze 529 trym *Dziennika Polskiego* wykazaliśmy stan 284 koron — zatem stan składki wynosi razem 292 koron.

Nr. 44 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy „Za siódmą górą, za siódmą rzeką", ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego. Główne role wykonają panie: Bednarzewska, Solska, Mrozowska, Rotter, Rybicka, pp.: Solski, Chmieliński, Kamiński, Węgrzyn, Jaworski, Stanisławski, Kwiatkiewicz, Antoniewski i inni.

Jutro w sobotę „Za siódmą górą za siódmą rzeką", ballada.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. — Wieczorem o godzinie 7½ „Nadzieja", dramat w 4 aktach z holenderskiego, Hermana Heyermanns'a, w przekładzie p. Jana Kasprowicza.

W poniedziałek „Za siódmą górą, za siódmą rzeką", ballada.

We wtorek z powodu wigilji Bożego Narodzenia, nie będzie przedstawienia.

Teatr.

(„*Pajace*" i „*Rycerskość wieśniacza*").

Niezwykle zapisał się ubiegły tydzień w kronice teatru naszego. Bez owego „Relache," pojawiającego się dość często na afiszach stałych oper stołecznych, raczono nas dzień w dzień operą i to wcale niepoślednią. Melomani używali, kieszenie lwowskiej *plebs contribuens* wypróżniły się porządnie, zmaltretowane chóry dobywały ostatnich sił, orkiestra z p. Spetrino na czele pracowała w pocie czoła. Obecnie reakcja, odpoczynek. W całym tygodniu jedno tylko operowe przedstawienie: „Cavalleria" i nierozłączone z nią „Pajace," o tyle interesujące, że partje bohaterek objęły po raz pierwszy pp. Bohusówna i Ruszkowska. Że Nedda w interpretacji p. Bohussówny musi wypaść dobrze, można się było po talencie tej artystki spodziewać. Jak wszystkim lirycznym śpiewaczkom, sprawiała jednak i jej niska pozycja partycji pewną trudność.

Z większą ciekawością śledziliśmy grę i śpiew p. Ruszkowskiej. Z przyjemnością musimy stwierdzić, że pierwszy jej występ w roli Santuzzy był dla nas miłą niespodzianką. Głos jej nie zatracił swojego dźwięku, ale wyrównał się i rozszerzył i w dolnych i w górnych rejestrach. Santuzza p. Ruszkowskiej była

dobrą a dramatyczność roli w grze jej znalazła nadspodziewanie doskonały wyraz. O ile wiemy, studjowała p. Ruszkowska w Wiedniu partje wagnerowskie, które spadły obecnie z repertoaru. Rolę Santuzzy powierzono jej w ostatniej chwili. Że się mimo to tak dobrze ze swojego zadania wywiązała, świadczy to tylko o jej prawdziwym talencie.

W obu wczorajszych operach wybił się na pierwszy plan p. Szymański, który coraz widoczniejsze robi postępy. P. Guszalewicz powinien się pozbyć forsowania głosu, co mimo metalicznego dźwięku tonu tak niekorzystnie odbija się na każdej jego kreacji. Po Myszudze i Florjańskim śpiewać u nas pajaca, jest bardzo niewdzięcznem zadaniem. P. Drzewiecki w roli Turidda nie wybił się po nad poziom przeciętnych wymagań. Gra sceniczna p. Drzewieckiego pozostawia bardzo wiele do życzenia, a najlepszym dowodem, że jego Turiddu robił wczoraj w najdramatyczniejszych scenach wprost komiczne wrażenie. To samo możnaby zarzucić także p. Ludwigowi. Panna Rollówna i p. Jaroński w swoich drobnych rolach nie psuli ogólnego efektu. Orkiestra w obu operach sprawiała się po mistrzowsku. *H. Ż.*

Kwestja tramwajowa we Lwowie.

Kiedy gmina miasta Lwowa odkupywała od firmy Siemens i Halske kolej elektryczną, aby ją zmienić na przedsiębiorstwo miejskie, czyniła to w przekonaniu, że przedsiębiorstwo to opłaci się sowicie. Było to spodziewane tem więcej, że firma prywatna istotnie zrobiła rentujący się interes, pomimo niższej taryfy jazdy, niż jest obecnie. Tymczasem, kiedy gmina kolej elektryczną we własną administrację objęła, pokazało się po dwu już latach rozczarowanie, a mianowicie, że kolej ta nie daje takich zysków, jakich się po niej spodziewano i że jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie do niej dopłacać.

Jestto zupełnie naturalne i nietylko gmina miasta Lwowa opłaciła frycówkę. Każde ciało zbiorowe, jest maszyną za ciężką do administrowania przedsiębiorstwem, obliczonem na zyski. Prowadzenie rentownego interesu wymaga sprężystości, energji, które zasadniczo są sprzeczne z systemem biurokratycznym, jaki niestety i w naszych autonomicznych urzędach panuje.

Do każdego takiego przedsiębiorstwa, aby się ono opłacało i dawało zyski, a zwłaszcza do przedsiębiorstw komunikacyjnych, potrzebne są wkłady na różne inwestycje i rozszerzenie sieci, a na to są niezbędne kapitały. Tymi gmina miasta Lwowa nie rozporządza — jak wiadomo. Aby zaradzić niedoborom, chwycono się najniewłaściwszej drogi, mianowicie podwyższenia taryfy jazdy i okazało się po roku próby, że nie osiągnięto żadnego efektu finansowego z tej podwyżki. Uszczuplono tylko — co prawda uboczny tylko — dochód konduktorom, a gmina nic nie zarobiła.

W tem stadjum znalazła się obecnie gmina wobec kwestji, co zrobić z koleją elektryczną i jakie znaleźć wyjście, aby uniknąć możliwych strat.

Wyjście takie znalazło się. Jak się dowiadujemy, znalazł się korzystny dla gminy oferent, ktory przy rozumnym kontrakcie może kwestję tramwajową u nas rozwiązać korzystnie dla miasta i dla publiczności, która się już do tego środka komunikacyjnego przyzwyczaiła i stawia w tym kierunku dalsze żądania, zupełnie zresztą uzasadnione.

Oferentem tym jest przedsiębiorstwo kolei konnej. Jak się dowiadujemy, towarzystwo to ofiarowuje miastu układ treści następującej:

Towarzystwo kolei konnej zawrze z miastem kontrakt spółki, do której miasto przystąpi z wkładem istniejących już urządzeń kolei elektrycznej i ruch na kolei tej, oraz całą administrację odda towarzystwu kolei konnej, która będzie je prowadzić na wspólny rachunek, tj. swój i gminy. W zamian za to zobowiąże się towarzystwo kolei konnej: a) Przemienić swe dotychczasowe linje kolei konnej, na ruch elektryczny; b) wybudować nowe, dawno pożądane linje kolei elektrycznej własnym kosztem: w ulicy Janowskiej, do nowej rzeźni miejskiej i w ulicy Kochanowskiego z połączeniem z linją dziś przez Łyczaków do cmentarza idącą. To są zarysy główne; szczegóły miałyby przyjść oczywiście pod obrady odnośnych sekcyj i rady miejskiej.

Układ tego rodzaju jeżeli przyjdzie do skutku, byłby korzystny tak dla jednej, jak i dla drugiej strony, bo i kolej konna ma w takiem połączeniu interes swój bardzo żywotny. Dziś jest ona właściwie ograniczoną jedynie na dwie linje: plac Gołuchowskich-rogatka żółkiewska i plac Gołuchowskich-dworzec kolei. Linja plac Cłowy-plac Gołuchowskich nie rentuje się już oddawna, a z chwilą, gdy stanie dworzec kolei na Łyczakowie — i ruch na linji plac Gołuchowski ku Podzamczu, znacznieby się zmniejszył.

Wobec takich danych, obie strony mają swój własny interes w zawarciu spółki i ta styczność interesów powinna — zdaniem naszem — doprowadzić do pomyślnego rozwiązania kwestji tramwajowej we Lwowie.

Hołd dla Małeckiego.

Towarzystwo bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach, najstarsza i najpoważniejsza organizacja Polaków na Bukowinie, wystosowała do czcigodnego jubilata, dra A. Małeckiego następujący adres:

Dostojny Panie!

W szeregu tylu oznak najgłębszej czci i hołdu, jakie Tobie Dostojny Panie, niesie cały naród polski, spieszy i kresowa stanica wschodnia, złożyć Swemu Najczcigodniejszemu Członkowi Honorowemu w ośmdziesiątą rocznicę urodzin najserdeczniejsze życzenia i zapewnienie najwdzięczniejszego uznania, hołdu i czci.

Szczupła garść, otoczonej na Bukowinie wrogimi żywiołami Polonji, pragnie tem nieudolnem pismem zaznaczyć nietylko swoją gorącą miłość do mowy ojczystej, do tego skarbu, któremu Ty Dostojny Panie dodałeś tyle blasku, oczyszczając go przez pół wieku ze rdzy skażenia i ustalając jego dźwięki, ale przedewszystkiem dać wyraz tej wdzięczności, która przepełnia serca dumą i przeświadczeniem, że siła wielka i niespożyta leży w narodzie, który wydaje mężów Twej miary i Twego talentu, Dostojny Panie!

Oby Wszechmocny pozwolił nam i dzieciom naszym, długie jeszcze lata patrzeć na Twą jasną i szlachetną postać i uczyć się nietylko z Twych książek jak dobrze mówić i pisać, ale także z żywego przykładu jak dla Ojczyzny dobrze żyć i pracować należy.

Cześć Ci i chwała!

Tow. polskiej Bratniej Pomocy i Czytelnia polska w Czerniowcach.

Marjan Drapella. *Dr. Adolf Strzelbicki.*

Czerniowce 12 grudnia 1901.

Dramat wśród lodów.

Niedawno rozegrał się daleko na północy niebywały w dziejach wypraw podbiegunowych dramat. Znany amerykański podróżnik, porucznik Pirey, od trzech już lat bawi wraz z żoną swoją na jednym z przylądków Grenlandji, mając zamiar dostać się za jakąkolwiek cenę do bieguna; żywi nadzieję, że najdalej w ciągu 2 lat uda mu się zamiar ten urzeczywistnić. I na tego to właśnie Pireya rzucono straszne oskarżenie, że z rozmysłu pozostawił wśród lodów i wiecznej nocy lekarza swej wyprawy, dra Diderichsa.

Sprawa ta przedstawia się, jak następuje:

Stosunek wzajemny Pireya i lekarza okrętowego był przez cały czas trwania wyprawy ciągłem pasmem kłótni i sporów, które stawały się coraz gwałtowniejsze i dochodziły nieraz do bójki. Im wyprawa zbliżała się bardziej ku północy, tem stosunki te stawały się gorsze; doszło w końcu do tego, że nie mogło się obejść nawet godziny bez krzyków i bójki. Wtedy to w umyśle Pireya powstał zamiar pozbycia się niesympatycznego towarzysza; zamiar ten wykonał, gdy wyprawa znalazła się pod 79 stopniem szerokości północnej.

Pewnej ciemnej nocy wyrzucony został dr. Diderichs na pokryty lodami brzeg, a okręt z resztą podróżnych popłynął dalej... Pirey, dla usprawiedliwienia się, twierdzi, że krok jego nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla dra Diderichsa. Miejscowość ta nawiedzana jest często przez Eskimosów i dr. Diderichs powinien był, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dostać się w krótkim czasie do okolic zaludnionych. Maszynista jednak okrętowy, Staats, który sprawę tę obecnie poruszył, twierdzi, że miejscowość ta należy do najbardziej opustoszałych na całem pobrzeżu.

Dr. Diderichs wyrzucony został na brzeg lodowaty bez futra nawet, mając przy sobie tylko 2 rewolwery dla obrony przed tłumnie tam wałęsającymi się białymi niedźwiedziami. Opodal tej miejscowości znajdował się wprawdzie jeden z zapasowych składów Pireya, nie było w nim jednak nic, prócz sucharów okrętowych.

Na straszne oskarżenie to odpowiedział Pirey, że dr. Diderichs był osobnikiem chorym umysłowo i że sam domagał się, ażeby go wysadzono na ląd. Opowiadanie to nie znajduje jednak wiary. Pircey używa opinji niezbyt pochlebnej, z powodu braku serca i zastanowienia.

Wypadek z drem Diderichsem w Ameryce wywołał olbrzymie oburzenie. Wszyscy są zdania, że Pirey, usprawiedliwiając krok swój chorobą Diderichsa, robi gorzej, niż gdyby się wcale nie usprawiedliwiał. Co się naprawdę stało z opuszczonym człowiekiem, dotąd z pewnością niewiadomo, niewątpliwie jednak uległ już dawno w walce z głodem, chłodem i żarłocznemi zwierzętami.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z izby panów.

Wiedeń 20 grudnia. Izba panów zebrała się dziś na posiedzenie. Na porządku dziennym prowizorjum budżetowe.

Bank dla handlu i przemysłu.

Kraków 20 grudnia. Jak słychać, na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej Banku gal. ic. dla handlu i przemysłu była przedmiotem dłuższej dyskusji sprawa ukończenia likwidacji galic. banku kredytowego we Lwowie. Na tem samem posiedzeniu kooptowano do rady zawiadowczej p. Leopolda Teichnera, emerytowanego dyrektora banku dla krajów koronnych i udzielono prokury p. Stanisławowi Ciechorzewskiemu, naczelnikowi oddziału towarowego filji lwowskiej.

Teatr ludowy.

Kraków 20 grudnia. Prezydent miasta polecił architektowi Zawiejskiemu wypracować plany teatru ludowego. P. Zawiejski plany te wypracował już, obecnie zestawia kosztorysy. Według planów tych będzie w teatrze 1.000 miejsc siedzących, 200 stojących i 6 lóż.

Zniżenie cen węgla.

Poznań 20 grudnia. Biuro Wolfa donosi, że ceny węgla z kopalń rządowych na Górnym Śląsku zniżono, począwszy od 1 stycznia 1902, na 6 marek 50 fen. za tonnę; obecna cena wynosi 8 marek 50 fen.

H. K. T.

Poznań 20 grudnia. *Wiarus* donosi: W ostatnich dniach miał się odbyć w Eiklu wiec polski. Rodacy zebrali się licznie. Po zagajeniu wiecu przez p. Suntowicza, zebrani odśpiewali hymn „Kto się w opiekę". Gdy śpiewać skończono, oświadczył komisarz rządowy, że obradować wolno tylko po niemiecku, w przeciwnym razie wiec będzie musiał rozwiązać. Przewodniczący powołał się na prawa przyznane konstytucją, mimo to komisarz obstawał na swojem. Wówczas przewodniczący oświadczył, że Polacy nie pozwolą praw swoich ukrócać i zaczął przemawiać po polsku. W tej samej chwili komisarz wiec rozwiązał. Zebrani opuścili w największym porządku salę.

Zatarg argentyńsko-chilijski.

Nowy Jork 20 grudnia. Z Buenos Airez donoszą, że tamtejszy poseł chilijski wyraził przekonanie, iż zatarg pomiędzy Argentyną a Chili będzie wkrótce pokojowo załatwiony.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 20 grudnia. *Standard* donosi, że oprócz dwustu ludzi, którzy odjeżdżają do Afryki południowej w styczniu, postanowiono wysłanie dalszego tysiąca żołnierzy w późniejszym terminie.

Daily Mail donosi, że od czasu zaprowadzenia w portach kolonij przylądkowych stanu oblężenia, zmniejszył się znacznie przypływ ochotników z Europy, którzy zasilali szeregi Boerów.

Londyn 20 grudnia. *Times* donosi z Brukseli: Dr. Leyds zaprzecza twierdzeniu, zawartemu w mowie Roseberyego, jakoby Boerzy obchodzili się okrutnie z mieszkańcami i jakoby mordowali angielskich pośredników pokojowych. Leyds twierdzi, że każdy, przybywający od Anglików pośrednik pokojowy, był uprzejmie przyjmowany. Morgendal, którego na rozkaz Deweta rozstrzelano, nie był pośrednikiem pokojowym.

Warszawa 20 grudnia. Tutejszy angielski konsul donosi do *Kurjera Warszawskiego*, że na jego propozycję uczynioną rządowi angielskiemu podjęte u rządu kroki, aby w polskich guberniach i rosyjskich guberniach zakupiono konie dla Afryki południowej, nie otrzymał dotąd odpowiedzi, wszelkie więc pogłoski o wysyłkach koni z Królestwa są nieuzasadnione.

Graaf Reynet 20 grudnia. Dziś rozpoczął się tu proces przeciw Sheepersowi, oskarżonemu o zamordowanie Anglika Arsona, o zniszczenie pociągu kolei żelaznej i okrutne obchodzenie się z wziętymi do niewoli Anglikami.

Znamienny artykuł.

Petersburg 20 grudnia. *Nowoje Wremia* ogłasza znamienny artykuł, omawiający oświadczenie Buelowa w parlamencie niemieckim o solidarności prusko-rosyjskiej, w sprawie niemożności cofnięcia historji i przywrócenia Polsce *status quo* z przed r. 1772. Artykuł ten akcentuje przeciwieństwo między Słowiańszczyzną a Niemczyzną.

Mowa Asquitha.

Londyn 20 grudnia. Jeden z przywódców partji liberalnej, Asquith, wygłosił w Wolverhampton mowę, w której wyraził zadowolenie z powrotu lorda Roseberyego do życia politycznego. Asquith zaznaczył konieczność przeprowadzenia reform, których stronnictwo liberalne jest przygotowane.

Nafta.

Londyn 20 grudnia. *Daily telegraph* donosi z Kairu: Technicy zajęci już od 2 lat wierceniem w okolicach Suezu, natrafili w głębokości 2115 stóp na ogromne ilości nafty. Gdy się zbliżono do owych źródeł, nastąpiła gwałtowna eksplozja gazów.

Wiedeń 20 grudnia. Cesarz zwiedził dziś wystawę gwiazdkową stowarzyszenia dla przemysłu artystycznego.

Poznań 20 grudnia. Ks. arcybiskup Stablewski powrócił zupełnie do zdrowia i objął napowrót zarząd archidjecezji.

Kronika z ostatniej chwili.

Imatrykulacja na uniwersytecie. Na wydziale filozoficznym imatrykulowało się 109 słuchaczy, na teologicznym 15, medycznym 16, na prawniczym 262 słuchaczów. Ogółem o 220 słuchaczy mniej, niż w roku przeszłym.

Polepszenie bytu djurnistów. Dotychczas, najwyższa płaca djurnisty wydziału krajowego wynosiła 2 korony dziennie. Na wczorajszem posiedzeniu, uchwalił wydział krajowy podwyższenie płac ich i tak dla trzech uchwalono wynagrodzenie dzienne w kwocie 3 korony, dla pięciu po 2 kor. 80 hal. i dla pięciu po 2 kor. 40 hal. Reszta djurnistów otrzymywać będzie od 1 kor. 60 hal., do 2 kor. dziennie.

Urzędnicy manipulacyjni wydziału krajowego, odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem uchwalono przedłożyć sejmowi petycję o zrównanie płac ich z płacami urzędników państwowych. Dalej, proszą urzędnicy o nadanie im nazw tych samych jakie przywiązane są do IX. X i XI rangi manipulacyjnych urzędników państwowych. Wreszcie, postanowiono prosić sejm o podwyższenie adjutum dla aplikantów manipulacyjnych z 1000 na 1200 kor. i wliczanie im do emerytury tych lat, które jako aplikanci przebyli.

W tej samej sprawie, przedłożą sejmowi równobrzmiącą petycję i urzędnicy oddziału rachunkowego w wydziale krajowym.

Wydział krajowy na dzisiejszem posiedzeniu uchwalił przedłożyć sejmowi do uchwały prowizorjum budżetowe na 4 miesiące.

Popis w ochronce na Zamarstynowie, która zostaje pod opieką pani wiceprezydentowej Michalskiej, odbył się dziś o godzinie 11 tej, w obecności p. marszałkowej hr. Potockiej, p. hr. Badeniowej i opiekunki p. Michalskiej. Do ochronki uczęszcza około 80 dzieci, które przez dzień cały znajdują tam opiekę, pożywienie i pierwsze początki nauki. Przybywających witały dzieci powstaniem z miejsc i słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Następnie miał miejsce rodzaj egzaminu, przy którym dzieci odpowiadały na pytania z katechizmu, zadawane im przez nauczycielkę, potem gimnastyka szwedzka i śpiewy.

Popis ten dał dowód, jak dobroczynną instytucją są ochronki miejskie dla dzieci najbiedniejszej ludności. Litość zbiera, patrząc na te małe twarzyczki, blade, wynędzniałe, z zarodkami wszelkich chorób. „Szczęść Boże" instytucji i ludziom, którzy się opiekują tą małą dziatwą.

Uroczystość św. Mikołaja dla ruskiej dziatwy ze szkoły ćwiczeń przy seminarjum nauczycielskiem i ze szkoły im. Szaszkiewicza, urządziło wczoraj o godzinie 4 tej po południu w sali Narodnego Domu, ruskie towarzystwo pedagogiczne. Zaszczycił tę uroczystość swoją obecnością, ks. metropolita Szeptycki.

Wczoraj wieczór urządziło „Kółko ukraińskich dziewcząt" w tej samej sali podobną uroczystość dla starszych.

Bilety wstępu na posiedzenia sejmowe wydawać będzie kancelarja sejmowa (gmach sejmowy, I. piętro), dnia 27 b. m. między godz. 11 a 1 w południe na pierwsze posiedzenie, na dalsze posiedzenia zaś między godz. 6 a 7 wieczorem w przededniu każdego posiedzenia.

Wieczorek ku czci Mickiewicza, urządzony staraniem uczniów V gimnazjum, odbył się wczoraj w sali tow. „Miłośników sceny", przy ulicy Zimorowicza. Rozpoczął się wieczorek odczytem kol. Inlendera, poczem chór uczniów odśpiewał umyślnie na tę uroczystość skomponowaną przez kol. B. Pochmarskiego kantatę. Nastąpiły dalsze produkcje muzyczne, poczem odegrano dramat kol. Pochmarskiego pt. „Przez mękę brzask" i fragment z Mickiewiczowskich „Konfederatów Barskich". Wśród zgromadzonej młodzieży, panował nastrój niezmiernie uroczysty.

Z łazienek „Skały" skradli złodzieje ubiegłej nocy rury cynkowe, wartości 240 koron

Rozmaitości.

Z powodu wstrzyknięcia serum lecznicego zmarło w mieście St. Louis ośmioro dzieci chorych na dyfterję z powodu kurczu szczęk, a dwoje jest umierających. Serum dostarczane było przez tamtejszy zakład hygieny.

Rozwód w „małżeńskiem ministerstwie". W tak zwanem „ministerstwie małżeńskiem", które król Aleksander zamianował po swoich zaręczynach, byli dwaj najmłodsi jego członkowie, minister wojny, pułkownik Miłosz Wasicz i minister wyznań i oświaty Paweł Marinkovics, niewątpliwie ulubieńcami króla Zawarli oni ścisłą przyjaźń i zwali się wedle dawnego serbskiego zwyczaju „pobratymcami". Minister wojny miał piękną i wesołą żonę, a minister wyznań był bezżennym, choć lubiał użyć życia. Nie wiadomo, jak się to stało, dość, że dusza żołnierska ministra wojny napełniła się zazdrością pod wpływem, której urządzał w domu takie sceny, że piękna jego żona schroniła się do krewnych przed gwałtownością małżonka Wasicz oskarżył kolegę swojego ministerjalnego Marinkovicsa, jako domniemanego uwodziciela jego żony przed królem i zażądał, aby król jednego z nich z gabinetu usunął. Król nie chciał żadnego z nich obrazić i zwolnił obu z urzędów. Wasicz wniósł nadto skargę przed sąd konsystorjalny w Belgradzie o rozwód. Obie strony powołały 30 40 świadków. Przed sądem rozgrywały się kilkakrotnie dramatyczne sceny między małżonkami. Z nagromadzonego, jednak niedostatecznego materjału dowodowego nie mógł sąd konsystorjalny nabrać przekonania winy oskarżonej, ale z całego przebiegu rozprawy nabrał przekonania, że dwoje tych ludzi razem dalej żyć nie może i orzekli, ża małżeństwo się unieważnia, a to na tej podstawie, iż między mężem, a żoną istnieje nieprzezwyciężona nienawiść, co wedle przepisów ortodoksyjnego kościoła stanowi powód do rozwodu. Do pojedynku między pułkownikiem Wasiczem a ministrem Marinkovicsem nie przyszło, z powodu, iż w Serbji nie ma zwyczaju pojedynkować się.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 grudnia.

(*fr.*) Tuż przed ferjami świątecznemi urządza spekulacja na targu tutejszym jeszcze małą edycję haussy w akcjach kolejowych. Za podstawę do tego służą jej uchwały subkomitetu komisji kolejowej, zalecające kontynuowanie upaństwowienia, a jeszcze bardziej poufne deklaracje, jakie rząd złożył w tej sprawie, a o których krążą na giełdzie rozmaite wersje podniecające spekulację. Najbardziej podniosły się akcje Staatsbahnu i innych kolei czeskich, one bowiem, zdaniem spekulacji, są na pierwszym planie upaństwowienia. Na wzmiankę zasługuje także zwyżka kursu akcyj tramwaju wiedeńskiego. Motywowano ją tem, że gmina miasta Wiednia uczynić ma podobno towarzystwu tramwajowemu jeszcze przed świętami ofertę co do wykupna wszystkich jego linji. Doniesienia z Sofji co do nowej pożyczki bułgarskiej brzmiały dziś nieco pomyślniej. Podobno niektórzy opozycjoniści z sobranja dają się przekonać o konieczności tej pożyczki i za kilka dni rozpocząć się mają nowe obrady nad tą sprawą.

— **Wiedeń** 20 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 82 do 8 83, na maj-czerwiec od —·— do · żyto na wiosnę od 7·59 do 7 60, na maj-czerwiec od ·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —· do —·—, na maj-czerwiec od 5 68 do 5 69; owies na wiosnę od 7 69 do 7·70, na maj-czewiec od —· do —·— rzepak na styczeń-luty od — — do — ·. na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do — Usposobienie w obrotach pszenicy i żyta spokojne. w kukurydze i owsie słabe. Pogoda piękna, ciepło.

— **Budapeszt** 20 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·63 do 8·64 żyto na kwiecień od 7·31 do 7·32: owies na kwiecień od 7 40 do 7·44 kukurydza na maj od 5 39 do 5·40; rzepak na sierpień od 11 60 do 11 70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Deszcz pada.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 27. Renta majowa 99 15 Węg. renta koronowa 94·20 Akcje austr zakł. kred 652·25 Akcje węg. zakł. kred 655·—, Akcje Anglobanku 261·—. Akcje Unionbanku 548·— Akcje Bankvereinu 442 50 Akcje Länderbanku 419 , Akcje kolei państw. 654 50 Lombardy 69·50 Akcje kolei Elbethal 465 — Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe — —. Akcje Alpiny 395 —. Akcje Rima Muranji 473 — Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 100·—, Ruble 253 25 Usposobienie spokojne.

Berlin 20 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 205·50. Tow. dyskontowe 180 60. Usposobienie pewniejsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 20 grudnia o godzinie 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

Za siódmą górą, za siódmą rzeką

ballada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

O S O B Y:

Król Dolin	p. Solski
Królewna Mgiełka, jego córka	pni Solska
Morał, wielki ochmistrz	p. Chmieliński
Wódz Jego Królewskiej Mości	p. Węgrzyn
Lejbmedyk Jego Królewskiej Mości	p. Kamiński
Frejlina	pni Rotter
Młodzieniec	pni Bednarzewska
Pazik	pna Mrozowska
Burgrabia	p. Jaworski
Krawiec	p. Stanisławski
Kobieta	pni Rybicka
Szlachcic	p. Kwiatkiewicz
Dworzanin pierwszy	p. Antoniewski
Dworzaniu drugi	p. Czaki

Rycerze. Dworzanie. Straż. Halabardnicy. Lud.

Rzecz dzieje się w epoce króla Ćwieczka na przełomie wiosny i lata, w ciągu jednej doby.

N E K R O L O G J A.

†

ANTONINA GOJAWICZYŃSKA

obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności opatrzona św. Sakramentami. po długiej i ciężkiej słabości, zmarła dnia 20 grudnia br. przeżywszy lat 68.

Pogrzeb odbędzie się dnia 22 grudnia br. o godzinie 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 69 A na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów dnia 20 grudnia 1901.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. Puzyna z Narola. Hr. S. Grocholska z Podola ros. D. Howrth z Rozwadowa W. Heinig z Borysławia. W. Długosz z Borysławia. W. Wachter z Koenigsburga. Lauterbach z Drohobycza. J. Heldenberg z Brzeżan. J. Niementowska ze Zbaraża. B. Csillik z Tarnopola. T Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL EUROPEJSKI. R Adamski z Bóbrki. A. Abramowicz z Krakowa. M. Skarżyńska ze Szwejkowa. B. Śmiałowski ze Stojańca. A. Prock z Lincu. M. Wysocki z Ostoburza. E Wlasek z Zagórza. A. Madeyski ze Skolego. A. Glazer ze Schodnicy. N Jarosz z Rawy rus. M. Walter ze Schodnicy. Dr. A. Landau z Krakowa Dr. J. Mandyczewski ze Stanisławowa. M. Marynowski z Jarosławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W ciężkiej boleści, jaką podobało się dotknąć nas Opatrzności, przez śmierć ś. p. Adama Krykiewicza, nie małą pociechą dla nas było współczucie serdeczne, jakiego zewsząd doznaliśmy. Niechaj mi wolno będzie na tej drodze podziękować serdecznie przedewszystkiem Wielebnemu ks. Ziółkowskiemu, który niósł zmarłemu ostatnie pociechy religijne i przewodniczył konduktowi pogrzebowemu, Świetnemu prezydjum rady miejskiej, jej członkom, gremjum urzędników Magistratu i kolegom ś. p. męża, członkom „Lutni" i wogóle tym wszystkim, którzy współczuciem i pociechą starali się koić boleść naszą. Wszystkim im Bóg zapłać.

Józefa Krykiewicz
z synem.

9)

Z pamiętników sędziego.

OPOWIADANIE.

Przyszła kolej na Antoniego. Jeśli on jest tym sprawcą i przyzna się do czynu, Otylja będzie ocaloną.

Teraz należało mi zadosyć uczynić przepisom prawa, we względzie sądowego postępowania. Napisałom kartkę do doktorów okręgowych w Tylży z wezwaniem, aby dla dokonania sądowej obdukcji natychmiast do Turellen przybyli; przyzwałem również urzędników kryminalnych, których zostawiłem poprzednio w sąsiedniej wiosce. Potem zleciłem młodej kobiecie pokazać mi sztylet. Była to piękna, silna i mocna broń, angielskiego wyrobu. Najmniejszego śladu krwi nie znać było na stali, lecz i w bibljotece nie mogłem odszukać znaków krwi w miejscu spełnienia zbroni.

Urzędnicy kryminalni nadjechali. Spisałem w krótkości protokół, poczem poprosiłem obwinioną, aby w swym pokoju pozostała; sam zaś miałem się udać do bibljoteki, aby przedsięwziąć dalsze środki. Przedewszystkiem należało mi wybadać Antoniego. Zleciłem jednemu z urzędników, aby przywiódł strzelca. Otylja, słysząc wydany przezemnie rozkaz, rzekła:

— Chcesz pan wybadać Antoniego?

— Tak jest. Wszystko od jego zeznania zawisło.

— Lecz jego tu nie ma.

— Gdzież jest?

— Wysłałam go.

— Pani?

— Zapomniałam panu donieść poprzednio o tem.

— Jakaż przyczyna tego odjazdu?

— Nie mogłam tu zostać dłużej. Wątpiłam, czy mnie hrabina przed upływem kontraktu zwolni. Brakło mi pieniędzy. Mogłam je tylko od Harrego otrzymać. W tym celu musiałam wskazać mu powód swej prośby, a piśmiennie uczynić tego nie mogłam. Wysłałam więc Antoniego.

— Czy jeszcze nie powrócił?

— Nie mogę się go nawet w ciągu dni ośmiu spodziewać z powrotem. Miał on mało pieniędzy; drogę do miejsca pobytu Harrego musiał odbyć pieszo.

— Nie ma go więc tutaj? Jest to w każdym razie bardzo smutna okoliczność.

Czyżby mi prawdy nie wyznała? Byłżeby Antoni mordercą? W każdym razie podjrzenie przeciwko Otylji wzrosło. Rozważałem nagłą zmianę rzeczy. Odgadła myśli moje.

— Lecz on wróci z pewnością.

— Spodziewasz się tego pani?

— Jestem przekonana, przysięgam!

Mówiła tak stanowczo, że kłamać nie mogła. Mimo to zmuszony byłem uważać ją z mocy przepisu prawa, jako podejrzaną o morderstwo. Jedynego świadka, któryby mógł przemówić za jej niewinnością, nie było. Powiedziałem jej to. Uspokoiła się znowu.

— Jakże często — odrzekła — musiałam się z tą myślą oswajać!

Więcej nie przemówiła ani słowa. Głęboko westchnęła i zakryła rękoma swe piękne oblicze.

Nieszczęśliwa! Jako zbrodniarka w rękach sądu! Opuszczona, zdala od tych wszystkich, których kochała i którzy ją wzajem kochali!

Lecz czyż miałem ją uważać za zbrodniarkę? Miałaż ona przez całe dni ośm dźwigać ten ciężar hańby, aż do powrotu wiernego sługi, na którego tak liczyła, jak dusza pobożna na pomoc Boga?

Znowu przemknął mi się przez myśl ów obraz, który już kilkakrotnie, mimowoli prawie lecz natrętnie, stawał mi przed oczyma. Teraz jednak wystąpił w jaśniejszych, bardziej określonych zarysach. Był to obraz pięknej, lekkomyślnej córki leśniczego i jej surowego, zapalczywego ojca. Chwyciłem się tej myśli i zapytałem nieszczęśliwej:

— Zająknęłaś się pani poprzednio, gdym wspomniał o córce leśniczego.

Potrząsnęła głową.

— Nie, nie, była to tylko myśl przelotna.

— Nic pani o niej nie wiesz?

— Nic.

— Nie masz pani nawet podejrzenia?

— Najmniejszego.

Mimo to posłałem dwóch swoich woźnych, aby leśniczego i jego córkę sprowadzili oddzielnie i z wszelką względnością, należną świadkom.

Tymczasem lekarze z Tylży przybyli. Poleciłem podnieść posadzkę bibljoteki w miejscu, gdzie ciało pogrzebanem być miało. Świeżo rozkopana ziemia ukazała się pod deskami. W całem ubraniu leżał trup, na wpół już nadgniły, ale jeszcze do rozpoznania.

Nieszczęśliwa Otylja, jako podejrzana o zbrodnię, musiała być obecną; nie mogłem jej od tego uwolnić. Była to straszliwa dla niej chwila. Gdy ciało wydobyto na wierzch, zdawało się, że jakaś ją czarodziejska siła ożywiła.

Innego wrażenia doznała na ten widok hrabina Ruthenberg. Podług przepisu prawa i jej także musiałam zwłoki pokazać. Uprzedziłem ją poprzednio, że synowiec jej zabitym został, że czyn spełniono w bibljotece, gdzie też i ciało spoczywa. Co się zaś tyczy bliższych szczegółów morderstwa i sprawcy, niezgłębiona istnieje tajemnica.

Wiadomość ta przeraziła ją, głos sumienia silnie się odezwał, lecz wnet odzyskała pozorny spokój. Wówczas przywiodłem ją do trupa. W pierwszej chwili rzuciła spojrzenie nienawiści na biedną kobietę, lecz kiedy ujrzała wyraz niewinności i poddania na obliczu biednej istoty, wydała krzyk straszny. A nie mogąc znieść dłużej widoku zamordowanego, wybiegła z pokoju.

W przekonaniu o niewinności Otylji utwierdzałem się coraz bardziej. Lecz to, co dla mnie wystarczającem było, nie miało w obliczu prawa żadnego znaczenia.

Przy sekcji okazało się, że serce było na wpół przeszyte, tak, iż śmierć na miejscu nastąpić musiała. Rana jednak miała szerokość i głębokość nieodpowiednią powierzchni i długości sztyletu, danego mi przez obwinioną, silniejszem i szerszem widocznie narzędziem pchnięcie zadanem zostało.

— Czy nie myśliwskim nożem zabitym został? — spytałem lekarzy.

— Bardzo być może.

Z pewnością tego określić nie mogli, w tem bowiem miejscu, gdzie cios zadano, zgnilizna znacznie się rozszerzyła. Z jaką niecierpliwością wyczekiwałem badania leśniczego i jego córki.

Woźni moi, wysłani do lasu, powrócili niezadługo; z nimi przyszła córka leśniczego, ten ostatni od południa był w lesie. W chacie jego zostawiono wezwanie stawienia się natychmiast do pałacu. Tymczasem przesłuchałem jego córkę sam, w obecności tylko mego pisarza dla spisania protokołu, jak tego prawo wymaga. Wiadomość o zamordowaniu młodego hrabiego, o znalezieniu ciała, o zjeździe sądu, szybko się rozniosła po okolicy, ale szczegółów nie znano. Młoda i piękna dziewczyna, drżąc cała, stała przedemną. Była ona świeża, powabna, miała jednak w obliczu wyraz pełen zalotności, taki właśnie, który łatwo mężczyzn przywabia. Dorodnemu, rozpustnemu i bogatemu hrabiemu łatwo się taka twarzyczka podobać mogła, a może byli nawet w bliższych z sobą stosunkach. Niepokój, jaki ją dręczył, był widocznym, ale wniosków dokładnych nie podobna było czynić. Rozpocząłem badanie.

— Znałaś panna hrabiego Pawła Ruthenberga, synowca pani hrabiny?

Zarumieniona spuściła oczy.

— Bawił parę tygodni w zamku — odrzekła.

— Więc znałaś go panna?

— Znałam go dobrze.

— Rozmawiałaś z nim?

— Zaczepił mnie parę razy.

— Gdzież to było?

— Przy pałacu, w ogrodzie.

(*Dokończenie nastąpi*).

Odpowiedzialny za Redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.